Nr. 143. We Lwowie, czwartek dnia 24 maja 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 22 maja.

Dziś odbywa się w Pradze posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na którem zapaść ma doniosła uchwała. Jak wiadomo, zaproponowano Czechom ze strony innych grup lewicy kompromis. Jeśli Czesi się na to zgodzą, ustawa językowa, po poprzedniem odroczeniu izby, będzie z pewnemi zmianami na mocy paragrafu 14 w życie wprowadzoną, poczem, przy ponownem zebraniu się parlamentu, Czesi zrezygnowaćby mieli z obstrukcji. Nadto mieliby oni zgodzić się na narzucenie izbie rozsądniejszego regulaminu.

Gdyby Czesi posiadali wytrawność i szkołę polityczną Koła polskiego, przyjęcie tego kompromisu byłoby niewątpliwem. Niestety, klub czeski, a raczej znaczna część jego, zanadto ulega radykalnym prądom i niezawsze wskutek tego kierować się może własnym politycznym rozumem. Klub czeski jest dziś u wyborców bardzo popularnym, nie obawia się przeto nowych wyborów i gra *va banque*, zapominając, że w takiej grze ryzykuje nietylko chwilowe korzyści, ale też całą swoją powagę wobec monarchji i innych stronnictw. Nie należy tracić jeszcze nadziei, że Czesi się na kompromis ostatecznie zgodzą, ale w każdym razie zastanowić się wypada nad przeciwną ewentualnością.

Koło polskie przez swoich przewódców oświadczyło jasno, że dzisiejsza sytuacja zmienić się musi i że niemożliwem mu jest stać nadal w odwodzie czeskiej obstrukcji. Z kraju dochodzą coraz to częściej głosy niezadowolenia, od trzech lat machina państwowa unieruchomiona, budżet i inwestycje nieuchwalone, budowle publiczne zaniedbane, o poparciu jakichkolwiek interesów publicznych mowy niema, słowem rozpacz, anarchja. Jak długo szło o poparcie powagi państwowej i obronę narodowych interesów czeskich przed zachłannością niemiecką, Koło polskie mogło przy zupełnej zgodności opinji publicznej całego kraju, z zaparciem się własnych celów, przy boku Czechów walczyć. Dziś sytuacja z gruntu się zmieniła. Rząd przedłożył ustawę językową możliwie sprawiedliwą, a sami przewódcy czescy, nie mogą doszukać się w niej żadnej dla narodu czeskiego krzywdy. Usterki, które wytykają, nie są zasadniczej natury i dadzą się bez trudności usunąć. Obstrukcja miała jeszcze jaki taki sens, wobec nie dającego się zaprzeczyć faktu, że o przyjęciu tej ustawy w izbie mowy nie było. Czesi mogli więc powiedzieć: co mi po kubraku, kiedy go niemam. Dziś nasuwa się im możność aktywowania tej ustawy. Jeśli mimo to przy obstrukcji by pozostali, trzebaby rozumieć, że za jej pomocą nie walczą już przeciw krzywdzie, ale, że używają jej w celach czysto partyjnych, to jest dla wzmocnienia swojej własnej pozycji w kraju, lub, że żywią aspiracje, nie dające się wogóle urzeczywistnić.

W takim razie prawica — jak to już ze strony polskiej dobitnie zaznaczono — przestałaby istnieć, ku wielkiej uciesze Niemców, którzy bezskutecznie od lat nad jej rozbiciem pracują. Nie Niemcy by więc dokonali herostratowego dzieła, ale sami Czesi, którzy nie mogą wszakże żądać, by Koło polskie na długą metę zrezygnowało z wszelkiej pozytywnej roli, a jedynie zaprzęgło się w służbę niewykonalnych projektów.

Jeśli jednak — w co jeszcze nie wierzę — ten smutny fakt nastąpi, prawica się rozbije, a Koło polskie i katolicy niemieccy na serjo podejmą walkę przeciwko zgubnej obstrukcji, nie braknie z pewnością głosów, które wmówić zechcą w kraj, a nawet w samo Koło polskie, jakąś inną „koncentrację", „koalicję", czy „federację" i posługując się sugestją, popychać w kierunku polsko-niemieckiego sojuszu. Przed takimi głosami dziś już stanowczo kraj przestrzedz należy. Jeśli związek prawicy przestanie istnieć, to przezto jeszcze nie zginie jej program. Jak nie połączy się ogień z wodą, tak autonomiczne Koło polskie nie połączy się z centralistyczną lewicą. Koło polskie pozostanie w takim razie w „splendid isolation", z dumą i zaparciem się walcząc o państwo i konstytucję. Kto zechce walczyć, będzie przy jego boku, ale skoro tylko obstrukcja będzie złamaną, lub skoro Czesi od niej odstąpią, okaże się wspólny program, zjednoczy znów stronnictwa prawicy ku wspólnej pracy.

Mężowie, którzy dziś w Kole przewodzą, — posłowie: Jaworski, Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz i inni, dali już dowód takiej stałości i wytrawności politycznej, że kraj z pewnością o nich nie zwątpi i z protestem odrzuci wszelkie bałamuctwa, których jedynym celem było i będzie zdyskredytowanie dzisiejszych działaczy i wprowadzenie do izby mameluków, gotowych do służby niemieckiej.

Najbliższe dni okażą zresztą, czy obawy nie są przedwczesnemi i czy Czesi — którzy w komitecie wykonawczym sami z pełnem uznaniem wyrażali się o lojalności Koła polskiego — w ostatniej chwili przecież się nie namyślą.

Zdaje się zresztą, że rozwiązanie izby ustąpiło chwilowo na ostatni plan. Jeśli bowiem rokowania z Czechami się nie powiodą, raczej wierzyć można, że rząd izbę tylko odroczy, ażeby w pauzie, mimo oporu stron, ustawę językową aktywować. (*r.*)

Budowa dróg.

W budżecie krajowym na rok 1900 przeznaczył sejm do dyspozycji wydziału krajowego sumę 920.000 koron na bezzwrotne zasiłki na budowę dróg powiatowych i gminnych. Z powyższej dotacji wydział krajowy przyznał następuje subwencje (w koronach) wydziałom powiatowym:

Brody, na drogę: Leśniów-Szwenrowice 10.109. Brzeżany, Horodyszcze-Kozłów 2.000. Brzozów, Brzozów-Nozdrzec 8000. Buczacz, Jazłowiec-Niżniów 10.000. Cieszanów, Oleszyce-Cewków 2.025. Drohobycz, Lipowiec-Litynisz i Wygoda-Medenice 4.000. Gorlice, Gładyszów-Uście ruskie 1.500. Grybów, Krużlowa-Chodorowa-Wojnarowa 1.000. Husiatyn, Husiatyn-Postołówka i Husiatyn-Probużna 12.390. Jarosław, Bystrowice - Przeworsk 9.353. Jasło, Kąty-Derzeńca-Rozstajne 9.000. Kamionka Strum., na drogę w Streptowie 1.200; Nowosiółki-Lisko 2.400; Busk-Toporów 5.400. Kossów, Kossów-Jasienów górny 6.000. Limanowa, Młynne-Ujanowice 2.000; Kasinka mała-Mszana dolna ..000. Lwów, Lwów-Brzuchowice 6.812. Łańcut, Przeworsk-Maćkówka 6.000; Przeworsk-Markowa 8.000. Mościska, Rudki-Sądowa Wisznia 3.000. Nisko, Majdan-Stary Rozwadów 8.000. Nowy Targ, na drogę Łysa Polana-Morskie Oko 10.000; na drogi zakopańskie 2.000; na drogę Jaszczurówka-Łysa Polana 377. Podhajce, Podhajce-Bożyków i Podhajce-Denysów 8.393. Rawa, Rawa-Niemirów 22.000; Lubycza - Józefówka 27.881. Rohatyn, Rohatyn - Potok - Czercze 6000. Rzeszów, Tyczyn-Jawornik 11.947; Przybyszówka-Zgłobień 4.896. Skałat, Podwołoczyska - Krasne 4000. Śniatyn, Dżurów-Illińce 14.000; Zabłotów-Rożczów 14.000. Sokal, na budowę kilku dróg 14.000. Staremiasto, Ławrów-Mszaniec 4.215. Tarnopol, Tarnopol-Grzymałów i Iwaczów dolny-Obarzańce 16.000. Wadowice, Brody-Skawinki-Budzów 1500; na drogę Zembrzyce-Biertowice 6.000. Wieliczka, Prokocim - Bierzanów i Kokotów-Węgrzec 4000, na drogę Świątniki-Szwoszowice 4000.

Ogółem wydano dotąd na subwencje kwotę 239.808 kor.

Z funduszu pożyczkowego przyznał wydział krajowy bezprocentowe pożyczki następującym wydziałom powiatowym:

Lwów na drogę Lwów - Brzuchowice 16.000 kor. Kraków na budowę mostów i rekonstrukcję drogi w Zwierzyńcu 8.000. Żółkiew na dojazd kolejowy w Kulikowie 6.000. Podhajce, na drogę Podhajce-Bożyków i Podhajce-Denysów 16.000. Pilzno, na wyrób rur betonowych 4000. Brzozów, na budowę mostu w Haczowie 7000.

Ogółem wydano na pożyczki sumę 57.000 kor.

Klęski Boerów.

Nadzieje, jakie Boerowie przywiązywali do deputacji, wysłanej do Europy, celem uzyskania interwencji mocarstw europejskich w sprawie zawarcia pokoju z Anglją, zawiodły zupełnie, a nawet zniknął już ostatni promyk jakiejś lepszej przyszłości. Do ostatnich chwil jeszcze deputacja boerska była przekonana, że, jeżeli nic nie uzyska w Europie, to napewne liczyć może na Stany Zjednoczone, które kilkakrotnie zamanifestowały otwarcie i głośno sympatje swe dla Boerów. Z otuchą też delegaci boerscy jechali do Stanów Zjednoczonych, a otuchę tą potęgowało jeszcze serdeczne przyjęcie, jakie im zgotowano w Nowym Jorku. Przyjaciele republik południowo-afrykańskich, demokraci, Irlandczycy i Niemcy, urządzili na cześć delegacji boerskiej wspaniałe manifestacje, zwoływali zebrania publiczne i rozwijali skrzętną na jej rzecz agitację. Dodało to ducha delegatom i ożywieni jak najpiękniejszemi nadziejami wjeżdżali w mury Waszyngtonu, pewni, że stamtąd z pewnością zabrzmi potężny głos w obronie ich ojczyzny i że silna, wielka, wolna republika poprze swą siostrzycę, dobywająca już ostatka sił, aby oprzeć się wszechpotężnemu wrogowi, dybiącemu na jej wolność i istnienie.

Lecz jakże biedni delegaci boerscy srodze się zawiedli! Wszelkie nadzieje ich prysły, jak bańka mydlana. Tłumy witały ich wprawdzie owacyjnie i serdecznie, u rządu spotkali się jednak z takiem samem zimnem, z taką samą obojętnością, jak u państw europejskich. Gorące deklamacje senatorów amerykańskich w obronie Boerów a przeciw Anglji, były tylko deklamacjami, bo gdy przyszło do czynu, nastąpił zwrot niespodziewany, obracający w niwec wszystkie nadzieje Boerów. Senat — jak nam doniosły wczorajsze telegramy — nie dopuścił delegacji Boerów nawet do sali posiedzeń, a sekretarz stanu Hay, imieniem Mac Kinley'a oświadczył im, że Stany Zjednoczone, w myśl uchwał konferencji haskiej, zmuszone są zachować w wojnie między Anglją a republikami boerskiemi ścisłą neutralność. Prezydent nie może zresztą uczynić w sprawie tej żadnego kroku także ze względu na narodową tradycję.

A więc rząd Stanów Zjednoczonych grzecznie i sprytnie wymówił się od wszelkiej interwencji, zawiódł ostatnie nadzieje, jakie w nim pokładano; dla rzekomych tradycyj narodowych opuścił tych, którzy w nim widzieli ostatnią swą ucieczkę.

Tymczasem na polu walki klęska następuje za klęską i jeśli tak dalej pójdzie, to już wkrótce opór dzielnych Boerów będzie złamany i w Pretorji zawiśnie na szczytach gmachów rządowych zwycięska chorągiew angielska.

W ostatnich dniach położenie na teatrze wojny zmieniło się nagle i zupełnie. Zajęcie większej części republiki orańskiej, Kroonstadu i Mafekingu jest przytem rzeczą dość obojętną. Było ono nieuniknione. Słabe oddziały Boerów, którzy musieli szczupłą swą armję rozdzielić dla obrony gór Smoczych, Kroonstadu, rzeki Waal i oblężenia Mafekingu, nie mogły przez czas dłuższy stawiać oporu prawie dziesięćkroć silniejszej armji marszałka Roberts'a. Mogły jednak bronić energicznie swoich stanowisk, jak niegdyś nad Tugelą, rzeką Modder i w górach Stormbergu, mogły niepokoić nieprzyjaciela przez śmiałe podjazdy i przez przerywanie związków komunikacyjnych, zabieranie żywności i nieustanne napaści, opóźnić jego pochód, a ustępując przed przemocą, cofać się z przekonaniem, że zadały silniejszemu nieprzyjacielowi ogromne straty, z dumną świadomością swojej przewagi moralnej i taktycznej.

Spodziewano się tego powszechnie — i w tem się mylono. Boerowie nigdzie nie stawili oporu. Cofali się bez walki przed kolumnami marszałka Roberts'a, nie narażając się na żadne straty i unikając lękliwie każdego ruchu śmielszego, któryby mógł im zapewnić korzyści, ale mógłby też narazić ich na osaczenie. Na całej ogromnej przestrzeni pomiędzy Brandfortem a Kroonstadem, poprzerzynanej licznemi rzekami i pasmami wzgórz, nawet na stromych wzgórzach Winburga, w którego okolicy przygotowywano się jeszcze za życia Joubert'a do stanowczego oporu, nie było żadnej walki. Lord Roberts gnał przed sobą oddziały Boerów jak trzodę owiec i prawie bez strat wkroczył do ich drugiej stolicy. Oddział drugi, pozostawiony na skrzydle armji angielskiej, pod Tabanchu, przez cały ten czas nie ruszył się wcale z miejsca, nie odważył się na żaden krok śmiały, celem przełamania słabego oddziału Brabant'a i uderzenia z tyłu na Bloemfontein i związki marszałka Roberts'a. Przyglądał się pochodowi nieprzyjaciela ku północy bezczynnie, jakby apatycznie.

Nie inaczej było w Natalu. 7.000 Boerów, oszańcowanych na górach Biggarskich, miało tam bronić przejścia Buller'owi. Pozycja ich była tak silna, że jenerał angielski, pomny klęsk poniesionych nad Tugelą, przez całe trzy miesiące wahał się rozpoczęciem akcji zaczepnej. Gdy zaś pod wrażeniem zwycięztw Roberts'a zdecydował się nareszcie na pochód, zdziwił się, że ów straszliwy nieprzyjaciel, który trzymał go przez 4 miesiące nad brzegami Tugeli i nie pozwalał nawet zbliżyć się do siebie, obecnie opuścił bez walki swoje warowne stanowiska.

Cóż się stało? Czyż to możliwe, by ci Boerowie, którzy niedawno uchodzili za ideał żołnierzy, swą śmiałością, przedsiębiorczością i spokojem wprawiali w zdumienie koła wojskowe militarnej Europy, obecnie nie znaleźli odwagi, aby wogóle stanąć do walki, lecz puszczać lekceważonych przed kilku miesiącami Anglików, bez wystrzału, w głąb swego kraju? Jest to fatalizm niepowodzenia. Każdy Boer z osobna jest dziś niewątpliwie żołnierzem nie gorszym, niż przed 6 miesiącami, śmiały, przedsiębiorczy, a przy tem ostrożny i spokojny. Ale armja ich, skutkiem niepowodzenia, utraciła pewność siebie, przestała wierzyć w swoją wyższość nad nieprzyjacielską, a straciwszy otuchę, straciła równocześnie energję czynu. Wiadomo, że tłum najbojaźliwszych ludzi, postępując naprzód, nabiera odwagi, a panika, jeżeli wybuchnie w tłumie najodważniejszych, porywa wszystkich za sobą. Tą właściwością psychologiczną tłumu tłómaczy się to, co nazywamy „demoralizacją" wojska.

Armja Boerów jest zdemoralizowana przez niepowodzenie i okoliczność ta zapewnia Anglikom zwycięstwo. Nad Waalem i po za tą rzeką, walka mogłaby się toczyć jeszcze długo, przez kilka miesięcy, a nawet lat. Ale obecnie wśród Boerów niema już energji i pewności siebie, potrzebnej do takiego wysiłku. I oni są ludźmi, podlegają tym samym prawom natury, co każdy inny naród. Początkowe zwycięstwa dodawały im otuchy i wiodły do zwycięstw nowych, bezprzykładnych w historji wojen; niepowodzenia złamały ich i stają się przyczyną klęsk coraz cięższych.

Małżeństwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Jak z ostatnich depesz, nadesłanych nam z Wiednia, wynika, ciągnąca się już oddawna sprawa małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu austrjackiego, z hrabianką Zofją Chotekówną, zbliża się do końca. W drugiej połowie czerwca odbędzie się ślub zakochanej pary, która pokonała wszelkie, zdające się być nieprzezwyciężonemi, trudności — i stanie na ślubnym kobiercu. Urzędowe zawiadomienie o zaręczynach pojawi się w niedzielę Zielonych świąt. Cesarz, licząc się z nieodwołalnym zamiarem arcyksięcia, dał swe zezwolenie na to małżeństwo, wskutek czego uwolnił arcyksięcia od konieczności zawarcia małżeństwa morganatycznego.

Przyszła małżonka arcyksięcia będzie więc na dworze wiedeńskim uznaną oficjalnie za żonę następcy tronu, chociaż na linji rang dworskich nie zajmie pierwszego miejsca, któreby się jej należało, gdyby pochodziła z rodziny równorzędnej (*ebenbürtig*). Hrabianka Chotekówna, jako pochodząca z rodziny nierównorzędnej rodzinom krwi książecej, nawet po zaślubieniu arcyksięcia nie będzie arcyksiężną austrjacką. Gdyby atoli arcyksiążę zawarł małżeństwo morganatyczne, tj. gdyby wziął ślub bez zezwolenia cesarza, głowy rodziny, to wówczas hrabianka nie byłaby urzędownie uznaną za jego żonę i nie miałaby przystępu do dworu.

Kwestja, jak się ukształtuje małżeństwo arcyksięcia pod względem prawnopaństwowym, jest jasną, choć mogą tu wyniknąć najrozmaitsze możliwe i niemożliwe kombinacje. Sprawę całą ułatwia zezwolenie cesarza i fakt, że arcyksiąże Franciszek Ferdynand nie zawiera małżeństwa morganatycznego. Gdy przed laty trzydziestu arcyksiążę Henryk ożenił się z aktorką Hoffmannówną, małżeństwo to uznano za morganatyczne, urzędownie go nie ogłoszono i arcyksiąże opuścił Wiedeń i dwór cesarski i zamieszkał w Tyrolu, żyjąc w odosobnieniu w szczęśliwem małżeństwie. Po latach, cesarz, który małżeństwu temu był przeciwny, pogodził się z arcyksięciem i żonie jego nadał tytuł baronowej Weideck. Ale mimo to baronowa nie miała nigdy prawa wstępu na dwór, nigdy nie była tam przyjętą i nie mogła rościć sobie żadnych praw, wynikających z faktu, że jest żoną arcyksięcia.

Inaczej rzecz ma się teraz, gdy chodzi o następcę tronu, który przecież nie może być usunięty ze dworu i którego prawa do następstwa tronu nie mogą być uszczuplone. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand i po swym ślubie z hrabianką Chotekówną, pozostanie następcą tronu, tylko dzieci jego nie będą miały prawa do następstwa tronu ani w Austrji, ani na Węgrzech, a prawo to przejdzie na brata jego, arcyksięcia Ottona, a względnie na jego syna arcyksięcia Karola. Gdy arcyksiążę Franciszek Ferdynand wstąpi na tron, to żona jego nosić będzie tytuł nie cesarzowej, lecz tylko „żony cesarza". — Wszystkie te kwestje, prawnopaństwowe, zostały w ostatnich dniach przy interwencji hr. Gołuchowskiego, jako ministra domu cesarskiego, przez oba rządy w Peszcie omówione i załatwione i dlatego też pojawi się w krótce w urzędowej gazecie zapowiedź zaręczyn arcyksięcia z hr. Chotekówną.

Dżuma.

Wedle ostatnich wiadomości, ustanowiła Grecja i Niderlandy dla wszystkich okrętów, przyjeżdżających z Egiptu, 10-dniową kwarantannę, a to celem zabezpieczenia się przed dżumą, która wybuchła w egipskim Port-Said i arabskiem mieście Djeddah. W Port-Said skonstatowano do 7 maja 15 zasłabnięć i 9 wypadków śmierci z dżumy. Pierwsze trzy wypadki uszły baczności władz, gdyż jako powód śmierci podano ciężką influenzę. Dopiero kiedy w tym samym domu zmarł pewien stolarz, a następnego zaraz dnia jego szwagrowa wśród podejrzanych objawów (obrzmienie wszystkich gruczołów), poznano, że i poprzedzające wypadki były dżumą. Zarażony dom w tej chwili desinfekcjonowano i zupełnie odosobniono. Sprawdzono, że dżuma została tam zawleczoną za pośrednictwem starej odzieży, którą kupili chorzy od majtków, zajętych na okrętach, krążących po Czerwonem morzu. Również i w Aleksandrji umarły już trzy osoby na dżumę.

W Arabji szerzy się dżuma nieustannie i tak w Djeddah zachorowało 8 osób, z tych 5 zmarło; na szczęście kończy się obecnie już sezon pielgrzymek do Mekki, tak, że znaczna część pielgrzymów (przeszło 10.000 osób) opuściła już Djeddah. Podróżni wracający do Egiptu i do europejskiej Turcji, przed powrotem do ojczyzny muszą się poddać 15-stopniowej kwarantannie. W Aden zachorowało w drugiej połowie kwietnia 242 osób na dżumę a 153 umarło.

W Persji sroży się również dżuma z wielką gwałtownością, donoszą bowiem, że dwadzieścia wsi uległo już tej strasznej zarazie. Rząd perski wystąpił bardzo energicznie do walki z dżumą. Również i w Indjach nie widać dotychczas zmiany na lepsze: w Bombaju zachorowało bowiem od 10—23 kwietnia 734 osób na dżumę a umarło 476, w Kalkucie zaś zachorowało od 18—31 marca 949 osób a zmarło 897. W Kurachee zmarło na dżumę od 23 marca do 5 kwietnia 278 osób.

Ceny żywności w Transwalu.

Dziennik angielski „Daily Mail" ogłasza list swego korespondenta z Pretorji Duglasa Story z dnia 17 marca. Z listu tego okazuje się, że w Transwalu bynajmniej nie brak środków żywności i innych potrzebnych zapasów. Według inseratów pism miejscowych, polecających różne artykuły codziennej konsumcji i cen zarazem w ogłoszeniach podawanych, nie można by wcale wnioskować, że to w czasie wojennym. Tylko zbyt częste ogłoszenia o amerykańskim ekstrakcie cukrowym, daje poznać, że cukier wskutek toczącej się wojny podrożał. Po myśli słów korespondenta, Pretorja polega z zaufaniem na swych ufortyfikowanych pagórkach i nie różni się niczem od innych miast w Transwalu. Jest tam więcej niż dawniej kobiet, starców siwobrodych i kalek, ponadto jest miasto spokojne, ludzie zajmują się swymi interesami jak zwykle, nie troszcząc się o nadzwyczajności, jakie się dokoła nich dzieją. Sklepy są pootwierane i mają dość zajęcia. Wprawdzie mężczyzna

---

(60)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Był to wszakże tylko na poły sen, na poły zaś męczące odrętwienie. W rozgorączkowanym mózgu przesuwały się żywo i bezładnie obrazy minionej przeszłości, a jednocześnie słyszał wciąż stłumiony, jednostajny odgłos kół, oddalone poświsty lokomotywy; czasem budziło go milczenie stacyjnych postojów, wśród głuchej ciszy urywane wołania konduktorów, śpieszne stąpania biegnących po peronie podróżnych; i znowu brzęczenie dzwonków, przeraźliwy gwizd i pociąg ruszał ciężko, latarnie uciekały, błyskając nagłem, brutalnem światłem w ciemnych oknach przedziału, wagony skakały z chrzęstem na zwrotnicach i znów przytłumiony łoskot, smętna miarowa melodja bez początku i końca.

Wreszcie nieznośny ból krzyża rozbudził go zupełnie; podniósł ociężałe powieki — okna były sinoniebieskie, poczynał się ranek. Pragnąc zaczerpnąć świeżego powietrza, Szener wysunął się ostrożnie, nie budząc śpiących, na korytarz, a potem na ganek, z którego, że to był końcowy wagon pociągu, roztaczał się widok szeroki. Naprzód długa, niknąca w szarej dali, stalowa linja szyn, wokół zaś równina, gubiąca się jeszcze w półmroku. Na widnokręgu gwiazdy bladły i znikały; jedna połowa nieba, jaśniejsza, topiła swe barwy seledynowe w złoto-różowych, coraz światlejszych i szerszych. Powietrze było świeże i bardzo czyste. Po kilku godzinach gorączkowego snu, Szener czuł się jeszcze gorzej rozstrojonym. Usta miał gorzkie, głowę ołowianą, w duszy smutek, rozczarowanie i niesmak. Rozumiał, że ten pociąg, mknący z gwałtowną chyżością, unosi go bezpowrotnie od dawnego minionego życia, że teraz rozpoczyna się nowe, trudne i mozolne, liche życie człowieka niezamożnego, zmuszonego rachować się z każdym groszem, zależnego od zwierzchników, wtłoczonego w jarzmo powszedniego bytu, jutra niezmiennie podobnego do wczoraj. Jakaż różnica z dawnem życiem, swobodnem i wolnem!

I przypomniały mu się słowa:

> Ja tobie żal, ja tobie ból,
> Ja tobie serce szlę!..

a jednocześnie stanął mu w pamięci gabinet chiński, pani Werlinden, niedbale rzucona na otomanę, okrągłe ramiona, wychylające się z pośród szerokich rękawów luźnej, białej sukni...

Zdjęła go wielka gorycz. Czyż on ma prawo skarżyć się na swój los, on?! Otrzymał posadę, ma zapewniony byt rodziny, gdy taki Meszke, Gęsinowski... — A, zaprawdę wołał mu w duszy głos, coś ty uczynił ze swego życia! Zróbże bilans, a potem dopiero próbuj litować się nad swą nędzą. Byłeś złym mężem, boś nie uszanował miłości żony, złym ojcem, boś stracił swych dzieci majątek, złym obywatelem, boś zniszczył uczciwy warsztat pracy, złym człowiekiem, boś zawiódł oczekiwania porządnych ludzi, którzy pokładali w tobie ufność... I czyniąc ten rachunek, Szener sam się dziwił: — Na wszystkie strony minusy, a jednak tylu zacnych ludzi zachowało mu przyjaźń, nawet szacunek; Chomiecki mówił, że nietylko znajomi, lecz i nieznajomi wyrażają się o jego klęsce z wielkiem współczuciem, mówią: szkoda go, to taki dobry człowiek!

Dobry człowiek, on! On, który teraz nawet, po tylu błędach i przewinieniach, czuje w sobie tak mało odwagi do podjęcia odkupczej pracy, do poświęcenia swego egoizmu dla dobra własnej rodziny!...

Po krótkim postoju na małej, sennej, o szarem świtaniu stacji, pociąg biegł znowu szybko, z głuchym łoskotem kół, bijących z ciężkim hukiem o szyny. Szeroka dolina, zamknięta tu i ówdzie ciemno-szafirowem pasmem lasów, usiana białemi wśród jasnej zieleni sadów wioskami, spała jeszcze głębokim snem. A na wschodzie widnokręg czerwienił się coraz jaskrawiej, ciskając wokół mieniące się od mglistych oparów fjoletowe tony. Po szarych i brunatnych podorywkach, żółtawych ugorach i szmaragdowych łanach młodzieńczych zbóż, pełzały liljowe ranne mgły, migocąc opalowemi blaski, strojąc się w coraz to dziwaczniejsze kształty. Niby tajemnicze pająki wlokły się przez miedze i opłotki, okręcały olbrzymim powojem przydrożne topole i wierzby, senne i ciche, zdziwione tą orgją świetlanych barw, co się kładły purpurą na aksamicie ich zieleni. Ale płomienna tarcza wznosiła się coraz śmielej i coraz spokojniej; ciepłe promienie tonęły w kłębach sinej pary, przeglądały się w napełnionych deszczową wodą bruzdach, w kałużach szarych dróg i ścieżek.

Skowronki jęły wzbijać się ku perłowemu niebu, dzwoniąc radośnie; nad niskimi kominami chat ukazały się błękitne smugi dymu, równina poczęła budzić się do życia. Ze wszystkich stron szła potężna, dziwnie świeża woń rozoranych pól, zapach traw i ziół... Wiosna! Pociąg zaś biegł ciągle naprzód z łoskotem i sapaniem, pędząc bez przerwy, bez końca...

Szener czuł, jak poranna rosa spływała mu do serca, koiła ostry ból, topiła go w łagodnym, bezmiernym smutku. W myśli stanęła mu ta para zdrowych, wesołych malców, co skurczone na wąskiej ławce wagonu, spały tęgim snem, bez troski i zmartwienia.

— Niechby im chociaż było dobrze na świecie! — pomyślał.

I wrócił do przedziału okryć dzieci pledem, by się od rannego chłodu nie pozaziębiały.

KONIEC.

o tęgim wyglądzie więcej ma widoków dostania kołnierzyka np. niż ktoś o normalnym wzroście; garderoba na bardzo wielkich i na bardzo małych jest w dostatecznej ilości, ale człowiek średniej tuszy i wzrostu musi się zadowolić garderobą jaka jest, bez wyboru. Buty i towary skórzane są rzadko gdzie do nabycia, a już co do butów polowych, to tych trudno nabyć wogóle. Z pomiędzy artykułów żywności, najdroższym jest cukier, którego funt kosztuje 1 szylinga i 6 pensów. Na targu w Pretorji, gdzie kobiety zwożą produkta na sprzedaż, są one nawet teraz tańsze, niż przódy.

Kiedy Jameson przed 4 laty przekroczył granicę, kosztowało 100 wiązek siana 6 funtów i 10 szylingów, dziś kosztuje 25 szylingów. Kartofle spadły z 45 na 15 szylingów za worek. Pomimo wojny i oblężenia, są ceny w Pretorji o połowę niższe, niż w w Buluwajo. Tam bowiem kosztuje siano 3 funty 15 szylingów, podczas gdy w Pretorji tylko 25 szylingów. Mąka kosztuje w Bu'uwajo 55 szylingów, w Pretorji tylko 25 szylingów. Widziałem -- pisze korespondent — jak w Pretorji sprzedawano worki kartofli po 15 szylingów, gdy cena ich w Buluwajo po 9 funtów wynosi. Cokolwiekbądź by Boerom brakło, to w każdym razie nie żywności.

Nasz feljeton.

W dzisiejszym numerze kończymy druk powieści St. Krzywoszewskiego p. t. „Zmierzch". W następnych numerach umieścimy kilka okolicznościowych feljetonów z powodu 500-tnej rocznicy akademji krakowskiej.

Z początkiem czerwca rozpoczniemy druk większej powieści, cenionego autora „Szarańczy", „Szachrajów", „Dla miljona" i „Nawróconego" p. **Artura Gruszeckiego**. Powieść ta, osnuta na tle życia i stosunków w Wielkopolsce, nosi tytuł **„Zwyciężeni"**, a jest zarówno pod względem budowy, jak akcji i barwności stylu, jedną z najlepszych rzeczy utalentowanego pisarza. Tłem jest stosunek polskich robotników do niemieckich właścicieli fabryk i urzędników, bohaterem Szlązak, wychowany w niemieckim duchu, ale uczciwy i pełen godności. Na widok uciemiężenia, jakiego doznają robotnicy, budzi się w nim poczucie sprawiedliwości, na widok pogardy, jaką okazują Niemcy Szlązakom, odzywa się w nim poczucie narodowe. Przy tem wszystkiem zajmujące są dzieje jego miłości i serca, które długo w rozterce przechyla się wreszcie ku wybranej, pochodzącej z narodu „Zwyciężonych".

Pomiędzy epizodami, prawdziwie prześlicznym jest opis nabożeństwa na Jasnej Górze, na której dokonywa się ostateczne odrodzenie duchowe bohatera powieści.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Czwartek 24 maja.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Noc w Wenecji", opera komiczna; wieczorem „Sądy Boże", sztuka.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (24): Wniebowstąpienie Pańskie. Wschód słońca o godzinie 4 minut 18, zachód o godzinie 7 minut 36.

Zaręczyny arcyks. Franc. Ferdynanda. Z Wiednia telegrafują nam: „N.-W.-Tagblatt" potwierdza wiadomość, iż „Wiener-Ztg." w pierwszy dzień Zielonych Świąt ogłosi urzędownie zaręczyny arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu austrjackiego, z hrabianką Zofią Chotekówną. Arcyksiążę oświadczyć miał w kole swych ścisłych przyjaciół, że nigdy nie myślał o małżeństwie tajnem, lecz chciał je zawrzeć jawnie, w porozumieniu i za zezwoleniem cesarza i rodziny. Również nie miał nigdy zamiaru rezygnowania ze swych praw do następstwa tronu. Następcą jego będzie brat jego Otto, a względnie najstarszy syn jego, którego już dziś uważa za swego następcę.

Hrabina Lonyay. Z Brukseli donoszą, iż papieżowi udało się już pogodzić króla belgijskiego z córką, hr. Stefanją Lonyay. W najbliższym czasie spotka się hrabina Lonyay z ojcem w Paryżu.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dopuszczającą dra Michała Siedleckiego, na docenta prywatnego zoologji na fakultecie filozoficznym Wszechnicy Jagiellońskiej.

Uniwersytet dla kobiet. Z Wiednia telegrafują nam: Stowarzyszenie profesorów uniwersytetu i wybitnych kobiet tutejszych uchwaliło dążyć do założenia uniwersytetu dla kobiet zupełnie analogicznego z uniwersytetem męskim. Na uniwersytet ten będą przyjmowane kobiety, z gimnazjalnem wykształceniem. Rektorat uniwersytetu wiedeńskiego zgodził się już na odstąpienie na razie kilku sal dla uniwersytetu dla kobiet.

Dobroczynny Lwów. Tow. św. Stanisława Kostki nabyło dom własny dla terminatorów. Dom ten znajduje się przy ul. Śnieżnej, składa się z 8 ubikacyj, między temi jest wielka sala na zgromadzenia. Poświęcenie tego domu odbyło się w tych dniach w obecności prałata ks. Bilczewskiego i ks. Lenkiewicza, oraz ks. kanonika Wałęgi i sekretarza wydziału kraj., p. Żeńczaka, którzy swój czas poświęcali towarzystwu i za których staraniem przyszło do skutku zakupno nowego domu. Po produkcjach śpiewu, wykonanych przez chór terminatorów, wygłosił p. Jan Soleski, dyrektor szkoły im. Kościuszki przystępny a barwny odczyt o jubileuszu akademji Jagiellońskiej, na czem zakończyła się uroczystość.— W nowym domu będą mieli bezpłatne pomieszkania najbiedniejsi, a uzdolnieni terminatorzy.

Złośliwy pies. Przykremu wypadkowi uległ p. dr. W. Urbański, b. prof. uniwersytetu, dyrektor bibljoteki uniwersyteckiej, a ojciec znanego poety i dramaturga, p. Aurelego Urbańskiego, staruszek 80-letni. W poszukiwaniu za mieszkaniem poszedł na ul. Franciszkańską l. 9, a wszedłszy do sieni, został zaatakowany przez złośliwego psa, który był na podwórzu. Pies rzucił się nagle bez powodu na niego, skoczył na piersi i zanim staruszek mógł się opędzić, ugryzł go w policzek tak, że oderwał część małżowiny ucha. Zraniony znalazł pomoc lekarską, której udzielili mu pp. prof.: dr. Rydygier i Kadyi, zarządziwszy wszelkie środki ostrożności. Wypadek ten, który dotyka człowieka, cieszącego się ogólną sympatją i szacunkiem, powinien zwrócić uwagę władz na owego złośliwego psa, tembardziej, że to jest drugi, czy trzeci wypadek jego złośliwości.

Pies jest własnością jakiegoś oficera i był badany na klinice akademji weterynaryjnej. Nie znaleziono u niego nic podejrzanego, ale sam fakt jego złośliwości powinien skłonić właściwą władzę, ażeby pouczyła właściciela, że psy wojskowe nie stoją pod ochroną osobnych przepisów.

Przejechania. Dwa wypadki przejechania zdarzyły się wczoraj we Lwowie, oba zakończone bardzo smutnemi następstwami. — Rano około godz. pół do 11 spłoszyły się na targowicy miejskiej pod rogatką Gródecką, na tzw. „Kopytkowem", jakieś konie z wozem i przejechały 38 letniego wieśniaka, Hawryła Syfora, który, prócz mniejszych kontuzyj, odniósł ciężką ranę na głowie, długości 17 cm. Stacja ratunkowa, po założeniu pierwszych opatrunków, odwiozła go do szpitala. Syforowi grozi wstrząs i zapalenie mózgu.

Drugi wypadek zdarzył się wieczorem na placu Krakowskim. Woźnica u piekarza Kalmana Kalba, Michał Marudzki, najechał swym wozem na 14-letnią Karolinę Dudziankę. Wezwane pogotowie ratunkowe, skonstatowało u Dudzianki złamanie i zwichnięcie prawego obojczyka Dudziankę pozostawiono w opiece jej siostry, Petroneli.

Mało co się nie udusił wczoraj jeden z robotników przy kopaniu rowów pod wociągi, tuż pod szkołą ludową, imienia Konarskiego, na ul. Leona Sapiehy. Robotnik ów, wszedł do rowu i po chwili upadł w nim jak nieżywy. Przy kopaniu rowów bowiem uszkodzono prawdopodobnie rurę gazową, a ulatniający się z niej gaz, nagromadził się w miejscu tem, gdzie miał ów robotnik pracować i to go omal, że nie zabiło. Wczas jednak wyniesiono go z rowu, a pierwszej pomocy udzielił, obok się znajdujący aptekarz i robotnika owego przywrócono do życia, tak, że po chwili odpoczynku, mógł dalej pracować.

Na tropie sprawców rabunku, dokonanego w biały dzień na uczniu gimnazjalnym, Stanisławie Z., na Górze pełczyńskiej, jest już policja. Wczoraj aresztowano jako podejrzanego o współudział w tym napadzie 19-letniego Jana Chomina. W mieszkaniu jego rodziców, na drodze Wuleckiej, dokonano także rewizji. Wprawdzie nie znaleziono nic z rzeczy obrabowanego studenta, ale znaleziono tam wojskowy paszport i książkę robotniczą, wystawione na imię Ludwika Tomaszewskiego, tudzież czapkę wojskową z 30 pp. i drobiazgi, jak pugilares, notatkę itp.

O zdradę stanu. Z Lipska telegrafują: Do tutejszego najwyższego trybunału państwowego wniesiono akt oskarżenia o zdradę stanu przeciwko dwom mieszkańcom Dortmundu. Polakom, Mellerowiczowi i Kolędzie. Proces odbędzie się przed połączonymi drugim i trzecim senatem karnym trybunału państwa w początku czerwca. W tym tygodniu obydwaj oskarżeni zostaną przewiezieni do Lipska. Obaj oskarżeni mieli popełnić zbrodnię zdrady stanu przez to, że zbierali składki na skarb narodowy w Rapperswylu.

Mianowania. Cesarz zamianował radcę sądu krajowego w Krakowie, Wilhelma Seidla, wiceprezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta leśnictwa, Konstantego Hukiewicza, komisarzem inspekcji leśnej klasy II.

Ochrona robotników. Ministerstwo handlu obwieszcza: Cesarz zezwolił na ustanowienie w ministerstwie handlu komisji dla zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom, oraz na wydanie odnośnego statutu, według którego komisja ta ma być fachowo-technicznym organem rządu pod względem ochrony robotników przemysłowych i w ogóle podlegających obowiązkowi zabezpieczenia, a niemniej urzędników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach. Komisja składa się z centralnego inspektora przemysłowego, przez 16 do 20 zwykłych, przez ministra handlu zamianowanych członków. Podlega ona ministrowi handlu, a zbiera się na jego zaproszenie.

Zjazd koleżeński. Otrzymujemy następujące pismo: Koledzy, którzy w r. 1890 składali egzamin dojrzałości w gimn. III oddz. A w Krakowie, zechcą się zgromadzić 5 czerwca rb. o godz. 8 rano przed gmachem ówczesnego gimnazjum. — *W. Matejko, dr. W. Stankiewicz, dr. J. Ziarko*

Zupa rumfordzka. Z nastaniem lata, zamknęło Tow. im. Wincentego à Paulo swe roczne rachunki z rozdawnictwa zupy rumfordzkiej za czas od 1 stycznia do 5 kwietnia. Suma przychodu wynosiła 3.692·82 koron; rozchodu zaś 3.036·36 koron. W czasie tym wydano 37.967 porcyj zupy i chleba.

Bardzo dobra sposobność taniego kupna urządzenia domowego, mebli, bielizny, srebra stołowego, złotych bižuteryj itp., na korzyść lwowskiego Koła pań Tow. szkoły ludowej, które tę sprzedaż urządza.

Rzeczy te są zupełnie nowe, gustowne i tanie, kwota, uzyskana ze sprzedaży, jest przeznaczoną na cele towarzystwa. Sprzedaż odbędzie się w sobotę, dnia 26 bm. o godz. 3 popołudniu najwięcej dającemu. Ul. Miłkowskiego l. 3 parter (boczna Kochanowskiego)

Pielgrzymki do Rzymu rosną z dniem każdym. Co dnia przybywa mnóstwo pielgrzymów do świętego miasta. Przez kwiecień odebrano na dworcu kolejowym w Rzymie przeszło 198.000 biletów przyjezdnych, co nawet tutaj niebywałą stanowi frekwencję. Przez cztery pierwsze miesiące przybyło do miasta wiecznego 45 różnych i nierównych liczbą pielgrzymek. Po przyjęciu obu polskich, z Galicji i Wielkopolski, zawieszono uroczyste posłuchania do dnia Wniebowstąpienia i kanonizacji. Jak olbrzymim będzie napływ wiernych, wskaże sama liczba kart wstępnych do Bazyliki Piotrowej, których wydano już około 200.000.

Nikczemne! We Lwowie wychodzi ruski tygodnik „Swoboda", wydawany dla ludu. Jakim pokarmem syci to — niestety nie moskalofilskie, a „narodowe" pismo — mamy świeży przykład w ostatnim (wczorajszym) numerze: Wspominając o zmarłym metropolicie Kuiłowskim, rzuca się na pamięć śp. władyki, za to, że w kurendzie swej do duchowieństwa, zakazał mu mięszać się do polityki. Z całą dalej przewrotnością wyprowadza z tego „Swoboda" wniosek, że ks. Kuiłowski „popierał Polaków i moskalofilów", że więc był polsko-moskalofiskim metropolitą. Oczywiście, że tego rodzaju kombinacja wskazuje na bezmierną głupotę menerów z obozu „narodowców", a jest to nader charakterystyczne, w jakim kierunku ci narodowcy działają na lud ruski w Galicji. Trzeba będzie bardzo twardej ręki przyszłego metropolity, dla poskromienia tego rodzaju agitacji wśród ruskich chłopów...

Biorą się na sposoby. Konkurencja w sprzedaży różnych artykułów przybiera już dziwne rozmiary. Bywa np. tak, że jakiś krewny lub powinowaty sprzedającego np. rowery, ogłasza, że z powodu tego a tego, ma do zbycia tanio rower. Kupujący łapie się na to i po niewczasie dowiaduje się, że za rower kupiony „okazyjnie" zapłacił tak samo, jak w sklepie firmy, sprzedającej otwarcie, bez uciekania się do sztuczek — a może nawet i taniej.

Z lwowskiego bruku. Podpił sobie wczoraj niejaki Izaak Freund i począł na Rynku zaczepiać nieznane mu osoby i wyprawiał najrozmaitsze ekscesy. Żołnierz policyjny na razie nie mógł mu dać rady, zwłaszcza, że Freund uderzył go tak silnie w piersi, że się zatoczył. Po wielu trudach zdołano Freunda sprowadzić na inspekcję policyjną, a tutaj znowu pijaczyna począł dokazywać cudów. Nie chciał wejść do pokoju inspekcyjnego, tylko położył się na ziemi w przedpokoju. Policjant chciał go podnieść i schylił się, lecz Freund dobył wtedy z kieszeni pilnika i żgnął nim tak silnie w nogę policjanta, że mu ją przebił. Ciężko odpokutuje te wybryki Freund, bo będzie karany za opilstwo, obrazę warty policyjnej i stawianie jej oporu, a w końcu i za rozmyślne uszkodzenie cielesne.

Pani Irenie Witkowskiej, żonie nadinżyniera kolejowego, skradł służący Jan Bemben, dobrawszy się do komody, 60 kor., nie oszczędził też i mamki, której ukradł 5 kor. Z łupem tym opuścił służbę, a p. Witkowska przypuszcza, że Bemben opuścił Lwów i wyjechał do swych rodziców w Polanie pod Krosnem.

Nadzwyczaj sprawnego złodzieja Jana Sykuta przytrzymał wczoraj ajent policyjny Przestrzelski. Sykuta dobrał się, rozbiwszy kłódkę i to w biały dzień, do pomieszkania dozorcy domu w ulicy Krakowskiej l. 1. Tam już sobie wszystko przyłagodził, jakiś kożuch, marynarki, ubranie, nawet niklowy zegarek „Rosskopf" z rozbitego kufra, wszystko spakował i był gotów do odjazdu ze zdobyczą, wartości przeszło 40 kor., gdy wtem przeszkodził mu pomocnik handlowy Szymon Hay. Sykuta wtedy umknął porzucając cały tłumok, w chwili jednak, gdy wybiegał z bramy, wpadł w ręce ajenta Przestrzelskiego. Sykuta przyznał się do winy, ale oskarżył zarazem swą kochankę Marję Hukównę, że go do tego namówiła. Nie zaprzeczyła temu aresztowana Hukówna, a za powód podała, że oboje nie mieli z czego żyć.

P. Kazimierzowi Koczorowskiemu, sekretarzowi powiatowemu, zamieszkałemu przy ul. Franciszkańskiej l. 12, okradziono pomieszkanie. Zginęły mu prócz garderoby i bielizny trzy złote zegarki, łącznej wartości około 200 kor.

Przez otwarte okno skradł onegdaj 17-letni kożlarz murarski, Tadeusz Nowak, z mieszkania p. Maurycego Konstantyna, właściciela realności przy ulicy Tkackiej l. 2c, zupełnie nowy kapelusz, a podrzucił w jego miejsce swój stary. Po kilku godzinach poznał na szczęście p. Konstantyn swój kapelusz na głowie Nowaka, którego kazał aresztować. Kapelusz jednak odzyskany, nie ma już podszewki, bo złodziej ją wydarł. Nowak zaprzeczał swej winy, twierdząc, że zrobił z jakimś swoim znajomym zamianę kapeluszy, dopłacając 36 gr. Policja jednak temu nie wierzyła i zamknęła Nowaka do aresztów, zwłaszcza, że i tak go poszukiwała.

Uwziął się na służącego dra Reizesa, Dymitra Juchnickiego, stróż z tej samej kamienicy, Franciszek Domaradzki i ciągle mu się odgrażał, a w dniach ostatnich przyrzekał Juchnickiemu „zrobić koniec tak, jak Bekierski Wojtunowej". Juchnicki przerażony, doniósł o tem w poniedziałek policji, a ta upomniała Domaradzkiego. Nie usłuchał tego upomnienia Domaradzki, groźb swych nie zaprzestał, a onegdaj rozbił nawet Juchnickiemu kamieniem głowę. Za to osadzono go w aresztach policyjnych.

Dyrektor płaci za defraudantów! Z Wiednia donoszą, że najwyższy trybunał wydał onegdaj bardzo ważny dla Kas oszczędności wyrok. Dyrektor Kasy oszczędności w Steyr, został skazany na zwrot kilku tysięcy zł., które zdefraudował kasjer. Defraudacja była możliwą tylko przez to, że dyrektor zaniedbał kontroli. Druga instancja zniosła wyrok i dyrektora uwolniła od odpowiedzialności. Sąd kasacyjny uznał zasadniczo, że każdy dyrektor Kasy oszczędności odpowiada materjalnie za zaniedbanie nadzoru.

Aresztowanie. W Kreizburgu na Szląsku pruskim aresztowano dwóch znanych złodziei krakowskich, Franciszka Kowalika i Juljana Górskiego, którzy w towarzystwie niejakiej Wiktorji Schubertównej z Warszawy, dokonywali bardzo śmiałych kradzieży na kolejach. Schwytano ich w chwili, gdy na dworcu wydobywali pakunki z wagonu pakunkowego.

Wystawa lalek została urządzona z wielkim przepychem w Wenecji w pałacu królewskim. Na jej otwarcie przybyła nawet z Medjolanu Letycja Bonaparte, księżna Aosty. Królowa Małgorzata interesuje się bardzo tą wystawą, ciekawą z wielu względów. Lalki ułożone są w grupy, odtwarzają niektóre słynne obrazy, między innymi obraz profesora akademji weneckiej, Longhisa, pod tyt. „Lekcja tańca". Pośrodku sali stoi Joanna d'Arc w zbroi i ze sztandarem w ręku, opodal piękna para w kostjumach z epoki Ludwika XV, tańczy menueta. Ma się rozumieć dogares nie braknie. Żona doży Morosiniego przedstawiona została według portretu. Piękna, czarnowłosa lalka uosabia Wenecję. Śliczny kostjum nosi dama z XVI wieku. Dalej stoi pani Pompadour, odtworzona według portretów. Dużo jest lalek w kostjumie Carmeny, nie braknie też w tem gronie poważnej Wiktorji Colonny. Wśród roju dam, gdzieniegdzie ukazują się lalki rodzaju męskiego w strojach historycznych.

---

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek pół do 4 popołudniu „Noc w Wenecji", opera komiczna; we czwartek o pół do 8 wieczorem „Sądy Boże", sztuka; w piątek przedstawienie popularne po cenach zniżonych po raz trzeci „Javaraja", krotochwila, „Pajace", prolog z opery Leoncavalla i „Bal maskowy", arję z 4 aktu odśpiewa Marceli Fedyczkowski, artysta opery w Lublanie; w sobotę o pół do 8 wieczorem opera w 1 akcie PiotraMascagni'ego, rozpocznie „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Stobitzera i Kraatza.

* **Colosseum**, teatr Rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitych artystów świata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Co piątku Highlife przedstawienie. Carmencita, najznakomitsza hiszpańska tancerka. Japońska trupa Riogoku w nowych produkcjach. Les petits Filons, transformacyjni śpiewacy i tancerzy. Edgar i Francis, duet operowy i wielu innych.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Colosseum.** Najpiękniejszą ozdobą obecnego programu są produkcje słynnej tancerki hiszpańskiej, Carmencity. Tańce wykonywane przez nią w rodzaju „cachuchy", pełne płomiennego temperamentu południowego, powabnością i harmonją ruchów wkraczają stanowczo w sferę sztuki. Piękność tancerki, kobiety ślicznie zbudowanej, spływa z namiętnością i wdziękiem tych obrotów i przechylań, z jakich składają się ewolucje taneczne, w całość wprawdzie egzotyczną i przypominającą charakter narodowy odmienny od naszego, ale zawsze miłą dla oka i zachowującą granice wrażeń estetycznych. Jedną z głównych atrakcyj nowego programu, jest także pantomina, wykonana przez czterech Anglików na welocypedach. Humor i olbrzymia zręczność wykonawców czynią to widowisko niezwykle interesującem. Prócz tego obfituje program w produkcje, z których każda wymaga niesłychanej zręczności i wprawy, jak np. wprost zdumiewające sztuki żonglerskie jednego z Japończyków. W ogóle zaś należy wystawić świadectwo Colosseum, że zestawia ono swe programy bardzo starannie i rozweselająco, a zawsze przyzwoicie.

* **Pomocy!** Starzec 80 letni, były obywatel ziemski Królestwa Polskiego, któremu za udział w powstaniu skonfiskowano dobra, ciężko jest chory i jak świadczą lekarskie świadectwa, potrzebuje koniecznie wyjechać dla ocalenia resztek wzroku. Jest on nam osobiście znany i dlatego ze strony naszej serdecznie prosimy o szybką i wydatną pomoc. Datki prosimy przesłać pod adresem: „Dla 80-letniego starca-żołnierza z r. 1863". Ktoby pragnął zasięgnąć informacji, może zgłosić się do administracji „Dzien. polskiego"

* **Z Kasyna miejskiego.** Na posiedzeniu wydziału dnia 14 b. m. wylosowano następujących pięć listów dłużnych a mianowicie: nr. 77, 365, 482, 644 i 776.

* **Festyn „Sokoła".** Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządza dnia 4 czerwca t. j. drugiego dnia Zielonych świąt na Wysokim Zamku wielki festyn sokołów z nader urozmaiconem programem i niespodziankami.

* **Z Tow. św. Huberta.** Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie odbędzie się dnia 26 maja b. r. w sali Kasyna miejskiego o godzinie 6 wieczorem.

Zmarli:

Zofja z Sidorowiczów Frankenbusch, primo voto Schiller, zmarła 21 b. m., a pogrzeb odbędzie się dziś w środę o godzinie 5 popołudniu do grobowca rodzinnego na cmentarzu łyczakowskim. Ś. p. Frankenbuschowa pochodziła ze znanej we Lwowie rodziny mieszczańskiej Sidorowiczów, a odznaczała się cnotami obywatelskiemi. S. p. Zofja była prawdziwą dobrodziejką biednych, a swego czasu pracowitą współpracowniczką ks. Leonowej Sapieżyny. Zmarła pozostawiła legaty na przytulisko brata Alberta, klasztory i inne cele dobroczynne.

W Krakowie zmarł dr. Ernest Gruszyński, radca sądu krajowego.

W Komarnikach, koło Boryni w pow. turczańskim, zmarł ks. Szczęsny Salamon, gr. kat. proboszcz, lat 78 wieku, a 41 kapłaństwa.

Jan Łaszczyński, były wydawca i spółredaktor z p. Plaskowskim głośnego w swoim czasie pisma humorystycznego „Kurjer świąteczny", zmarł w Warszawie.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Onegdajszy wieczór należał do bardzo przyjemnych i to zarówno dla publiczności, która się bardzo licznie zebrała — jak dla artystów, którzy z tego zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym byli zadowoleni. Przedstawienie rozpoczął wesoły „Drużba" Bałuckiego, w którym grało trzech obecnych dyrektorów (Feldman, Walewski, Wostrowski). Szedł doskonale! Ale główną atrakcją była improwizowana opera, w której poznaliśmy bliżej, trzy nowe siły, które mogą się stać ozdobą naszej sceny pp. Rożę Duce-Cudekównę, Adama Ludwiga i Mauryccgo Kaufmana. Panna Cudekówna jako Santuzza, śpiewała wybornie, a gra jej pełna zrozumienia nie pozostawiła prawie nic do życzenia. Występy jej w Halce i wczoraj w „Rycerskości" pozwalają rokować piękne nadzieje. Przy tem wszystkiem jest ona, jako zjawisko sceniczne, nader sympatyczną. Pan Ludwig, postać bardzo przyjemna, sprezentował się doskonale, a wrażenie, jakie wywołał odśpiewaniem prologu spotęgował następnie wybornem wykonaniem Alfia w „Rycerskości". Także Turridu w interpretacji p. Kauffmanna był najzupełniej poprawny; sycyljana wywołała żywe zainteresowanie, a pożegnanie z matką było pod względem wokalnym i gry, bez zarzutu. Pani Kasprowiczowa, jako Łucja podtrzymała znakomicie sławę gwardji — panna Schuppówna, jako Lola była uroczą. Chóry i orkiestra trzymały się doskonale. Nie bawiąc się w „radców — panów radców", sądzimy, że wolno nam wyrazić życzenie, by prowizoryczna dyrekcja wczorajsze przedstawienie powtórzyła. Jesteśmy pewni, że publiczność chętnie pójdzie na doskonałe przedstawienie — a i rezultat kasowy będzie naturalnie doskonały.

Z teatru. Dzienniki warszawskie donoszą, że dyrektor teatru lwowskiego p. Pawlikowski zaangażował do opery lwowskiej p. Myszugę.

Odczyt. P. Przybyszewski wygłosi w Krakowie 2 czerwca br. odczyt, którym pożegna się z publicznością krakowską, wyjeżdża bowiem na zawsze z Krakowa i przenosi się do Niemiec.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 19 maja.

(Ładny wójt).

Po przeprowadzeniu rozprawy przeciw wójtowi gminy Szaflar, Wojciechowi Kamińskiemu, oskarżonemu o nadużycia urzędowe i dwom włościanom, Kalicie i Paliderowi, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywych świadectw w sprawie Kamińskiego — wszystkich oskarżonych trybunał uwolnił.

Galicyjski Bank kredytowy w likwidacji.

Lwów 22 maja.

Posiedzenie właściwe rozpoczęło się o godzinie 5 po południu. Po skonstatowaniu obecności członków (35, akcyj 2673, reprezentujących 265 głosów), odczytano sprawozdanie z czynności. Przewodniczący konstatuje, że skutkiem przesilenia finansowego, wywołanego znanemi zajściami w Kasie oszczędności, znalazł się Bank w takiem położeniu, że musiał wybrać z dwojga złego — lepsze, a to przystąpienie do likwidacji, co też przeprowadzono na mocy układów z Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie. Sprawozdanie stwierdza dalej prawidłowy tok likwidacji, zwrócenie jej uwagi przedewszystkiem na gospodarkę w Borysławiu, która była bezcelową i prowadzoną bynajmniej nie fachowo. Likwidatorowie wprowadzili tam inną książkowość, racjonalniejszą i rozmaite inwestycje, któreby wartość produkcji podniosły.

Sprawozdanie to przyjęło zgromadzenie jednomyślnie do wiadomości.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej (sprawozdawca p. Stanisław Majewski) zaznacza, że o ile pozycje w stanie biernym w bilansie są uzasadnione, o tyle znowu nie można tego powiedzieć o aktualności pozycyj stanu czynnego. Do pozycyj, pozbawionych należytej podstawy w aktywach, należą według sprawozdania: akcje rosyjskie na kwotę 2.752 zł. 50 ct., papiery wartościowe 23.500 zł., których w skarbcu nie znaleziono, a które dane są jako kaucja wkładek na książeczki, weksle wątpliwe 110.800 zł., rachunek panoramy racławickiej i za wysoko cenione akcje tow. browarów, depozyta, rachunki dłużników i t. d., razem dubioza w kwocie 650.000 zł. Komisja poddaje także krytyce aktywność funduszu pensyjnego w tej wysokości, w jakiej w bilansie figuruje, jako pozycja hipoteczna na realności Banku (na drugiem miejscu). Ponieważ książki komisja znalazła we wzorowym porządku prowadzone, przeto komisja stawia wniosek o udzielenie absolutorjum. Wniosek ten uchwalono, poczem p. dr. Szalay oświadczył, że wobec uwzględnienia żądania mniejszości, odstępuje od wniosków zgłoszonych w dniu 20 lutego. Do tego oświadczenia przyłączyli się i inni wnioskodawcy.

Z kolei p. Tołłoczko imieniem komitetu likwidatorów zdał sprawę ze stanu rzeczy w Borysławiu; włożono tam na inwestycje 174.000 zł., a potrzeba jeszcze 180.000 zł. Ponieważ potrzeba było spłacić dwa nie cierpiące zwłoki długi, przeto okazała się potrzeba pożyczki. W tym celu, po wielu trudnościach udało się nawiązać rokowania z wiedeńskim „Creditanstaltem" w celu eksploatacji terenów naftowych w Borysławiu. Likwidatorowie nie chcieli sami zawierać tego interesu i zapytują w tej mierze o zdanie walnego zgromadzenia. Poddany w tym kierunku pod głosowanie wniosek, uzyskał jednomyślne przyjęcie: uchwalono zarazem absolutorjum komitetowi likwidatorów. Wnioski, o których mowa, brzmią:

„1. Walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komitetu likwidacyjnego z zarządu Borysławiem, dalej czynności i postanowienia likwidatorów dokonane i zapadłe w sprawach borysławskich i zatwierdza układ tychże z filją ck. uprz. zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, dotyczący Borysławia, a mający za przedmiot opcję, pożyczkę i eksploatację nafty. 2. Walne zgromadzenie, biorąc pod uwagę postanowienie ustępu 5go protokołu walnego zgromadzenia z d. 10 czerwca 1899 przyznaje Bankowi galicyjskiemu dla handlu i przemysłu w Krakowie kwotę zł. 3401·45, wydaną lub zapłaconą przez tenże Bank w interesach Banku kredytowego za czas do 10 czerwca 1899; upoważnia również likwidatorów do uregulowania zaległości z tegoż czasu honorarjów adwokackich."

W głosowaniu wybrano w miejsce ustępującego likwidatora (p. Bindera) dra **Władysława** Goreckiego; do komisji rewizyjnej pp. Lewakowskiego, Michała Majewskiego i Narcyza **Ulmera**, jako zastępcę dra Szymona Mestera.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego: „Wnioski członków", na interpelację p. Liebena, wyjaśnia dr. Gorecki (junior) w kwestji funduszu pensyjnego urzędników, że wszelkie w tej sprawie rozszerzane pogłoski o przepadnięciu tego funduszu pozbawione są podstawy. Sprawy tej nie było sposobu załatwić dotychczas, dla braku pewnej osoby, komuby fundusz ten miano przyznać. Aby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń, jakoby Bank nie chciał wypłacić, komitet sam spowodował pozew sądowy i uzyskał wyrok, mocą którego sąd uznał właścicielami tego funduszu, zaintabulowanego na realności Banku, urzędników i sług, którzy do tego funduszu mają prawo.

Na tem posiedzenie zakończono.

Znowu sprawa Dreyfusa.

Nieszczęsna sprawa Dreyfusa grozi znowu — jak nam doniósł telegram — przyjściem na porządek dzienny we Francji, która jeszcze nie miała czasu dostatecznie ochłonąć z dusznej atmosfery, w jaką ją wtłoczyła dreyfusowska afera. Mianowicie dziennik „Eclaire" twierdzi, że Waldeck-Rousseau zbiera materjał do rewizji wyroku sądowego w procesie Dreyfusa. Ajent policyjny, nazwiskiem Tomps, z polecenia policji państwowej zebrać miał od poddanego austrjackiego, którego „Eclaire" wskazuje literą P., dowody, że świadek Czernusky fałszywie zeznał. W ten sposób złożonyby został nowy fakt, który usprawiedliwiałby rewizję procesu. „Eclaire" ogłasza *fac imile* oświadczenia owego P., który pisze, że ajent Tomps rzeczywiście go do tego skłaniał. Otóż pod literą P., jest Stanisław Przyborowski, który uciekł z Wiednia, namówiwszy kolegę swego w ministerstwie kolejowem Mosetiga do wydania tajnych aktów. Przyborowski bawił następnie w Belgji i tam na żądanie austrjackiego rządu został aresztowany. W dalszym ciągu jednak rząd belgijski uznał oskarżenie za polityczne i nie wydał Przyborowskiego.

Wyjaśnienia, opublikowane przez „Eclaire", zredagowane są po niemiecku, ale w tak lichej niemczyźnie, że możnaby mieć podejrzenie sfałszowania, gdyby nie okoliczność, że Przyborowski, jako słowianin, mógł źle władać językiem niemieckim. Na każdy sposób pismo podpisane przez Przyborowskiego nosi na sobie charakter przetłumaczenia na niemieckie; niektóre zdania nie są dość wyraźne w niemieckim przekładzie. Ponieważ odkrycia „Eclaira" i jego męża zaufania Przyborowskiego będą zużytkowane przez nacjonalistów dla obalenia gabinetu Waldeck-Rousseau, będzie niebawem stwierdzone, czy istotnie Przyborowski pisał kompromitujące zeznania i co właściwie w nich jest kłamstwem.

Dziennik „Temps" opisuje, jaką była rola ajenta Tompsa w sprawie Dreyfusa. Tomps otrzymał rozmaite doniesienia, będące w związku z zeznaniami Czernuskiego. — Przed sądem wojennym w Rennes wiele osób ofiarowało mu się dostarczyć dowodów, że Czernuski zeznał fałszywie. — Ajentką policji paryskiej była niejaka pani Matylda X., Niemka, która posiadała liczne stosunki w kołach oficerskich w Berlinie. Ta pani, o której Przyborowski w „Eclairze" mówi, pytała go, czy nie może dostarczyć dowodów na fałszywe zeznania Czernuskiego. Przyborowski nie mógł takich dowodów dostarczyć, a obecnie ogłasza, iż go do tego wzywano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 23 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego, uchwalono nie zmieniać stopy procentowej.

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 23 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·80, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 21·50 do 22·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·50, groch do gotowania 15·— do 30·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 17·50 do 19·50; kukurydza nowa 13·40 do 13·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Mimo wiadomości o złym stanie zasiewów, ceny zboża obniżcją się.

— **Wiedeń** 23 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 8·12 do 8·14, na jesień od 8·37 do 8·38; żyto na maj-czerwiec od 7·63 do 7·65, na jesień od 7·76 do 7·77; kukurydza na maj-czerwiec od 5·83 do 5·84, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·88 do 5·89, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·98 do 5·99; owies na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44, na jesień od 5·62 do 5·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·95 do 14·05; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 23 maja. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od 7·86 do 7·88, na październik od 8·11 do 8·12; żyto na maj 7·20 — 7·21 nomin., na październik od 7·31 do 7·32; owies na maj 5·08 — 5·09 nomin., na październik od 5·30 do 5·31; kukurydza na maj od 5·57 do 5·58, na lipiec od 5·61 do 5·62; rzepak na sierpień od 13·65 do 13·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 23 maja. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·70 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 42·— do 42·40. Tendencja słaba.

Zakład o życie ks. Walli.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Bruksela 23 maja. Jakkolwiek sprawa Sipidy i towarzyszy, nie przyjdzie jeszcze tak rychło, jak sądzono, przed ławę przysięgłych Brabantu, można już dziś z aktu oskarżenia, sporządzonego przez prokuratora Servaisa, wyjąć ustęp, charakteryzujący genezę myśli zbrodniczej i udział w niej każdego z czterech obwinionych. Ustęp ten zawiera nowy szczegół, odnoszący się do znanego zamachu na angielskiego następcę tronu. Mianowicie w dniu 2 kwietnia siedzieli czterej oskarżeni przy pogadance w kawiarni „de la maison du peuple" w Brukseli. Aż dotąd nie było nic, coby dawało do myślenia, jakoby Sipido już przedtem powziął zamiar wykonania zamachu na księcia Walii. Myśl ta powstała właściwie dopiero podczas zabawy czterech przyjaciół. Sipido powiada, że „wciągnięty został w dyskusję przez trzech starszych" — Peuchot twierdzi, że „nie wie o kim była mowa". Dwaj pozostali utrzymują, że „o Sipidzie". Wyjaśnienia tego ostatniego na tym punkcie, brzmią: „Jeden z towarzyszy powiedział: „gdyby kto miał odwagę zamordować księcia!" — Ja, odparłem żartem: „Zobaczycie, że ja go zamorduję". Rozmowa toczyła się dalej, a co początkowo było żartem z mej strony, stało się niebawem poważnem. Meert utrzymuje, że chciał Sipidę odciągnąć od powziętego zamiaru i prosił go, aby był cierpliwym, inni jednak mówili, że czyni to dla własnej obrony. Przeciwnie Meert i Peuchot, usiłowali wmówić w swego młodocianego, zepsutego nieodpowiednią lekturą, przyjaciela, że powinien pokazać, że jest już mężczyzną. „Robiliśmy sobie — powiada Meert — żarty z niego, wołając „przypatrzcie się mordercy! — przypatrzcie się tej fizjognomji! — Poczem Meert miał powiedzieć do Sipidy: „Przecież go nie zabijesz? — Taki młodzik jak ty, nie odważy się na to". Peuchot także twierdzi, że stroili sobie żarty z Sipidy. Na to Sipido miał zawołać w złości, że postawi dwa franki przeciw stu, że zamach wykona. „Meert i ja — powiada Peuchot, przyjęliśmy zakład. Przecież można się zakładać przy każdej sposobności. Meert i Sipido podali sobie ręce, ja przybiłem i zakład stanął". — Ponieważ Meert inaczej sprawę tę przedstawia, zmienił Peuchot swe zeznania co do punku ostatniego. W istocie Volkaert, przechodzący przypadkowo, zaproszony został przez Meerta i Peuchota do przybicia zakładu. Gdy zakład stanął, postawiono pytanie, jaką broń wybrać. Stwierdzono tyle, że Peuchot wiedział, iż Meert posiadał rewolwer, który ofiarował za 3 i pół franka wraz z sześcioma nabojami. Sipido zgodził się na cenę i dał zaraz 50 centymów zadatku. Poczem przyjaciele opuścili lokal i udali się do mieszkania Sipidy po resztujące 3 franki, Sipido bowiem posiadał w domu oszczędzoną pięciofrankówkę. Zmienił ją następnie w kawiarni i dopłacił Meertowi trzy franki za rewolwer. Czterej obwinieni poszli następnie do Meerta, a ten po wyjęciu patronów, dał rewolwer Sipidzie; prócz tego dał mu także i 6 patronów, które Sipido włożył w pudełko od zapałek. Na ulicy przy latarni pokazywał Meert Sipidzie, jak się winno obchodzić z rewolwerem. Sipido wrócił do domu w nocy z 2 na 3 kwietnia i udało mu się schować rewolwer przed okiem rodziców. We środę 4 kwietnia zamach przyszedł do skutku.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Waszyngton 23 maja. Deputacja Boerów złożyła wczoraj popołudniu nieoficjalną wizytę prezydentowi Mac-Kinleyowi i z tego powodu nie wręczyła mu swych pism uwierzytelniających. Prezydent oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych nie może interwenjować, albowiem Anglja dopiero niedawno nie przyjęła dobrych jego usług. Delegaci odpowiedzieli, że już to samo poświadczenie, że posiadają w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki przyjaciół, napełnia ich zadowoleniem.

Londyn 23 maja. Jenerał Buller donosi z Newcastle, iż otrzymał wiadomość od Bethuma, że jego strzelcy konni wpadli w zastanowioną przez Boerów zasadzkę przyczem zginęło 66 żołnierzy. Wskutek tego Bethum cofnął się do poprzedniego swego stanowiska i ponowi bezzwłocznie marsz do Newcastle.

Londyn 23 maja. Lord Roberts telegrafuje: Komendant Mahon 17 bm. o godzinie 4 nad ranem wkroczył do Mafekingu. Dzień przedtem stoczył on w oddaleniu 9 mil od Mafekingu na czele 1.500 ludzi silną walkę ze znacznym oddziałem Boerów i po 5 godzinach, wypędził Boerów z ich stanowisk. Nad ranem przyłączył się do niego oddział artylerji kanadyjskiej, który musiał w tym celu odbyć mars forsowny. Po stronie Anglików padło 30 ludzi, Boerowie ponieśli ciężkie straty.

Londyn 23 maja. Sprawozdawca dziennika „Daily Mail" donosi z Pretorji 19 b. m., że otrzymał zapewnienie, iż rząd transwaalski nie zamierza poddać się, lecz owszem chce prowadzić walkę do końca.

„Daily Telegraph" donosi z Kroonstadu 21 b. m. Angielska piechota maszeruje bez przerwy naprzód. Wojsko jest w jak najlepszym stanie; chorych bardzo mało. Kolej żelazna została naprawioną. Podług ostatnich doniesień, nieprzyjaciel zdecydowany jest walkę dalej prowadzić. Boerowie transwaalscy oświadczyli, że będą stawiać rozpaczliwy opór, aż pobiją Anglików.

„Times" donosi z Laurenco Marquez 22 b. m. Prez. Krüger w ostatnich dniach przenosi cały swój majątek na nazwiska swych przyjaciół, chcąc w ten sposób zabezpieczyć swe dobra przed ewentualną konfiskatą przez Anglików.

Londyn 23 maja. Buller wydał rozkaz dzienny do wojska, w którym zawiadamia, że nowa komenda Boerów transwaalskich wkroczyła do Oranji pod Laingsneck.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 23 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej obradowano nad „ordinarium" wojskowem.

Referent Kottuliński zwrócił między innymi uwagę na złe pomieszczenie oficerów, szczególnie kawalerji w Galicji. Stosunki są tak fatalne, że oficerowie, których pułki przenoszone zostają do Galicji, często występują z armji z powodu złego umieszczenia.

Delegat Popowski wyraża ubolewanie, że sprawa ciepłej kolacji dla żołnierzy, oraz sprawa poprawienia bytu tych oficerów, którzy swoją karjerę kończą na kapitanie, ciągle jeszcze nie są załatwione. Mowca stwierdza z zadowoleniem, że liczba ochotników, którzy drugi rok nadsługiwać muszą, wynosi już tylko 4%, omawia dalej obszernie kwestję rewersów demolacyjnych, przyłącza się do życzeń sprawozdawcy co do ostatecznej reformy wojskowej procedury karnej, jakoteż w sprawie większego udziału drobnego przemysłu w dostawach wojskowych i kończy prośbą o możliwie jak największe uwzględnienie ludności rolniczej przy powoływaniu rezerwistów na ćwiczenia wojskowe.

Del. dr. Slama ubolewa nad podwyższeniem ciężarów wojskowych mimo złe położenie rolnictwa i małego przemysłu, przemawia za reformą wojskowej procedury karnej, żali się, że nie ułaskawiano zasądzonych w sprawie „zdc", uznaje wreszcie prawo Węgier do udziału w dostawach wojskowych, twierdzi atoli, że udział ten powinien być unormowany w stosunku do kwoty.

Del. Kozłowski zaznacza, że Polacy zawsze popierają siłę zbrojną państwa, wychodząc z zasady, że państwo armją swoją stoi i upada. Najlepszym środkiem pogodzenia ludności z ciężarami wojskowymi byłoby, zwracać rolnictwu po części to, co mu siła zbrojna zabiera. W Niemczech zarząd wojskowy wobec rolnictwa okazuje większe względy, niż u nas. Mowca przytacza rozmaite życzenia i skargi, napiera na ostateczne zniesienie rewersów demolacyjnych, domaga się reformy wojskowego systemu karnego, ubolewa nad wielką liczbą samobójstw w armji, którym dałoby się zapobiedz przez lepsze pielęgnowanie uczuć religijnych i większe uwzględnianie języka ojczystego żołnierzy.

Delegat Pergelt omawia dostawy wojskowe i prosi również o uwzględnienie rolnictwa przy powoływaniu rezerwy. Następnie polemizuje z p. Kozłowskim w sprawie wystosowanego przezeń apelu do Czechów w duchu uspokojenia. Tu — powiada mowca — nie jest miejsce właściwe, ani też nie ma potrzeby takiego apelu. Dlaczego stronnictwo posła Kozłowskiego i zbliżone do niego stronnictwa prawicy w czasie, kiedy najgoretsze potrzeby państwa domagały się parlamentarnego traktowania, nie wystosowały tego apelu na miejscu kompetentnem, t. j. w izbie posłów, do zastępców narodu czeskiego i dlaczego poprzestały wtedy wyłącznie na pobożnych życzeniach? W końcu mowca podnosi patrjotyzm Niemców, który nie potrzebuje dowodów.

Deleg. hr. Stuergkh krótko odpowiada na polemiczne wywody Kozłowskiego o stosunku poszczególnych stronnictw politycznych do armii i do państwa. Niemcy oddawali zawsze państwu co należało, szczególnie zaś stronnictwo mowcy.

Deleg. Kozłowski oświadcza, że apel jego miał raczej znaczenie historyczne i nie zawierał ani pochwały, ani nagany dla nikogo. Mowca apelował jeszcze w jesieni i izbie posłów, z okazji dyskusji nad ekscesami morawskiemi, następnie zaś kilkakrotnie wspólnie z innymi członkami Koła polskiego w komisji parlamentarnej z całą energją do Czechów. Polacy pragnęli w kwestji językowej pośredniczyć przez popieranie prac komisji językowej, niestety jednak usiłowania te udaremniła nie prawica lecz lewica. Mowca wybrał sobie delegację do tego apelu, gdyż w izbie posłów jest to obecnie niemożliwem.

Delegat Pergelt oświadcza wobec tych wywodów p. Kozłowskiego, że piękne słowa jego apelu do Czechów, nie odpowiadają parlamentarnemu stanowisku Koła i jego działalności. O wspomnianej przez p. Kozłowskiego propozycji Koła polskiego do przewodniczących klubów lewicy, mowca nie może tu mówić, gdyż jest to sprawa zbyt wewnętrzno polityczna. Dotychczasowe zachowanie się stronnictw niemieckich, stwierdza, że Niemcy szczerze (?) pragną pokoju. Po przemówieniu referenta, przystąpiono do dyskusji szczegółowej i przyjęto całe ordinarium wojskowe.

Budapeszt 23 maja. Przed przystąpieniem do dyskusji szczegółowej nad ordinarium wojskowem, stwierdził minister wojny, z jak największą radością, że wszyscy mowcy dali wyraz patrjotycznym uczuciom. Minister odparł jak najenergiczniej skierowane przeciw urzędnikom wojskowym zarzuty, jakoby ci zaniedbywali interesa bądź armii, bądź też producentów. W dalszym ciągu minister przyznaje, że w Galicji daje się uczuwać brak odpowiednich ubikacyj oficerskich. Zarząd wojenny atoli, pragnąc zapobiedz ile możności tym niedogodnościom, wszedł już w porozumienie z przedsiębiorcami budowniczymi, co do budowy mieszkań dla oficerów. Próby z nowym prochem odbywają się bez przerwy jak najgorliwiej. Minister ma nadzieję, że jeszcze w ciągu roku bieżącego będzie mógł być przedłożony obu ciałom prawodawczym projekt nowej procedury karnej wojskowej, która uwzględni nowoczesne zasady, mianowicie co do jawności oskarżenia, obrony, oraz wnoszenia zażalenia nieważności.

Wypracowanie nowego wojskowego kodeksu karnego zawisłem jest od reformy cywilnej ustawy karnej, która dotychczas jeszcze nie przyszła do skutku.

Poruszając w końcu sprawę rewersów demolacyjnych zawiadomił minister, że już w r. 1897 przesłał prezesom gabinetów obu połów monarchji do nagłego traktowania nową ustawę o rejonach.

Budapeszt 23 maja. Wczorajszą dyskusję nad ordinarium wojskowem zagaił delegat Kottuliński mową, w której wskazał na ciągłe wzrastanie budżetu wojennego chociaż obecnie nie jest zamierzonem podwyższenie stanu prezencyjnego armji. Gdyby to powiększenie jak obiegają pogłoski miało nastąpić w niedalekim czasie to zdaniem mowcy, zaledwie dałoby się przeprowadzić wynikające stąd większe obciążenie kontrybuentów. Referent podniósł różne kwestje, a między innemi żąda żywszego udziału drobnych przemysłowców i związków rolniczych w dostawach dla wojska. W końcu zaleca budżet do przyjęcia.

Budapeszt 23 maja. Dziś zebrała się komisja budżetowa austrjackiej delegacji. P. Kozłowski referował preliminarz najwyższej izby obrachunkowej, poczem komisja przyjęła wszystkie pozycje tego etatu. Następnie rozpoczęto obrady nad etatem marynarki.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kraków 23 maja. Na jubileusz Wszechnicy Jagiellońskiej wysyła uniwersytet angielski w Glasgowie p. Bustona.

Kraków 23 maja. Deputacja uniwersytetu jagiellońskiego, która wręczyła cesarzowi w Budapeszcie adres hołdowniczy, już powróciła. Cesarz przemówił do deputacji temi słowy:

„Bardzo chętnie przyjmuję adres hołdowniczy, który mi panowie z powodu 500-tnej rocznicy istnienia uniwersytetu jagiellońskiego właśnie złożyliście. Szczególną napawa mnie to radością, iż danem mi było spowodować rozwój tej prastarej szkoły i spełnić przez to postulat umiejętności i mego kraju królestwa Galicji i Lodomerji. Mam nadzieję, iż uniwersytet krakowski okaże się nadal instytucją pełną błogich skutków dla kraju (*segensreich*, jak się cesarz wyraził), ludności i państwa w dziele nad kształceniem dzielnych mężów, użytecznych dla społeczeństwa.

„Szkołę tę także i nadal otaczać będę moją łaską; a panom polecam, abyście zanieśli uniwersytetowi temu moje najgoretsze podziękowanie za ten objaw jego lojalności i abyście wyrazili mu moje życzenia szczęścia na dzień uroczystości jubileuszu".

Kraków 23 maja. Uniwersytet w Glasgowie wysyła jako delegata na jubileusz uniwersytetu krakowskiego dra Johna Fergussona.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 23 maja. Dowiaduje się, że komitet wykonawczy Młodoczechów uchwalił odrzucić zaproponowany ze strony prawicy kompromis i postanowił dalej prowadzić obstrukcję. Wiadomość ta atoli wymaga potwierdzenia.

Na każdy wypadek wynikiem takiej uchwały nie byłoby rozwiązanie rady państwa, tak niewątpliwie oczekiwana z wielu stron, ale walka przeciw obstrukcji z wszelkiem prawdopodobieństwem zwycięstwa.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 23 maja. Parlament jednogłośnie uchwalił usunąć z porządku dziennego Lex Heintze, a natomiast wziął pod obrady wniosek posła Hompescha w sprawie zmiany i uzupełnienia postanowień ustawy karnej. Wniosek ten w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto *en bloc* przeciw głosom socjalistów i wolnomyślnych.

Berlin 23 maja. Ostatecznie przyjęty wczoraj w parlamencie wniosek Hompescha zawiera wszystkie przyjęte dotychczas paragrafy Lex Heintze, natomiast §. 184 lit. b. (tzw. paragraf teatralny) zupełnie został opuszczony, a w miejsce §. 184 a., który dotyczy wystaw sklepowych, przyjęto postanowienia kompromisowe zagrażające karami tym, którzy sprzedają pisma lub obrazy nieobyczajne osobom młodym niemającym jeszcze 16 lat życia.

Berlin 23 maja. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego ukończyła obrady nad projektem ustawy o powiększeniu marynarki wojennej i przyjęła w drugiem czytaniu nowellę do taryfy cłowej i wniosek o podwyższenie cła od piwa sprowadzanego z zagranicy.

Parlament niemiecki przyjął wniosek kompromisowy do ustawy o rewizji mięsa, wedle którego zakaz sprowadzania mięsa ma być ograniczony na konserwy mięsne i wyroby masarskie, natomiast peklowina (Schweinpekelfleisch) ma być dopuszczoną, a odnoszące się do świeżego mięsa postanowienia przedłużono aż do roku 1903. Następnie parlament przyjął także resztę paragrafów ustawy. Głosowanie nad całą ustawą odbędzie się dzisiaj.

Jeszcze sprawa Dreyfusa.

Paryż 23 maja. „Eclair" donosi, iż gabinet Waldeck-Rousseau zbiera materjały do rewizji wyroku sądowego w Rennes, a przy zbieraniu tych materjałów posługuje się tajnym agentem, którego nazwisko „Eclair" podaje tylko początkową literę P. Według pism francuskich ma tym ajentem być Stanisław Przyborowski, emerytowany urzędnik kolejowy z Austrji, który, jak wiadomo, wyłudził od starszego rewidenta kolei państwowych w Wiedniu, Mosetiga, tajne akta kolejowe i sprzedawszy je obcym mocarstwom, uciekł za granicę.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 23 maja. Izba posłów zebrała się wczoraj na posiedzenie po dłuższej przerwie. Publiczność tłumnie zapełniła galerję.

Prezydent Deschanel odczytuje krótką przemowę, w której wyraża uznanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia wystawy, jako dzieła pokoju i święta pracy. Nakoniec prezydent wita także obce narody w Paryżu.

Socjalista Gonzy zgłasza interpelację w sprawie ogólnej polityki rządu. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau zgadza się na to, poczem izba przystępuje natychmiast do dyskusji.

Paryż 23 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych zapytywał deput. Gonzy, jakie zamierza rząd przeprowadzić reformy i jakie przedsięweźmie zarządzenia, celem obrony instytucyj republikańskich.

Dep. Cassagnac napadał gwałtownie na rząd, poczem Waldeck-Rousseau wykazywał, że wynik ostatnich wyborów municypalnych jest dwuznaczny (w tem miejscu przerwali mowcy gwałtownie nacjonaliści). Waldeck-Rousseau wywodził dalej, że spełni w przyszłości swoją powinność i dodał, że smutny zatarg, który od tak dawna nurtuje we Francji, został wyzyskany przeciw republikanom, skutkiem czego rząd słusznie uczynił, że przez ułaskawienie Dreyfusa poczuł się do obowiązku zakończyć raz proces (oklaski z ław lewicy).

Mowca zakończył oświadczeniem, że kraj pragnie, aby ostatecznie nastąpiło uspokojenie. Następnie prezes gabinetu domagał się ustawy przeciw oszczercom naczelnika państwa, oraz ustawy o stowarzyszeniach, aby nie dopuścić do zbytniego wzrastania majątku martwej ręki, a w końcu stawia kwestję zaufania. Izba odrzuca 293 głosami przeciw 249 zwykły porządek dzienny, a zaaprobowany przez rząd porządek dzienny Gonzyego, który brzmi: „Izba zdecydowaną jest prowadzić politykę reform oraz obrony republikańskich i świeckich instytucyj i przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości oświadczenie rządu — uchwalono część I-szą 439 głosami przeciw 56, a część II-gą 271 głosami przeciw 226. Dep. Humbert żąda, aby rząd stanowczo oświadczył, że nie da się nakłonić do wznowienia sprawy Dreyfusa. Na to prezes gabinetu Waldeck-Rousseau ponawia zapewnienie, że uważa sprawę Dreyfusa za zamkniętą.

Poprawkę do porządku dziennego wzywającą rząd, aby nie dopuścił do wznowienia sprawy Dreyfusa, oraz cały porządek dzienny przyjęto.

Wybory do rady miejskiej w Wiedniu.

Wiedeń 23 maja. Przy wczorajszych wyborach do rady gminnej w IV. i X. dzielnicy wybrani zostali znaczną większością głosów kandydaci chrześcijańsko-socjalni.

Strejk woźniców tramwajowych.

Berlin 23 maja. Wczoraj po południu normalny ruch tramwajowy podjęty został na nowo.

Wiedeń 23 maja. Podług dotychczasowych dyspozycyj, cesarz powróci do Wiednia dnia 1 czerwca.

Wiedeń 23 maja. Jak donosi „Neue fr. Presse", w tutejszych kołach poinformowanych słychać, że cesarz niemiecki w towarzystwie następcy tronu przybędzie do Wiednia we wrześniu, celem rewizytowania cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń 23 maja. Katolicki kongres dobroczynności został zamknięty udzieleniem zebranym błogosławieństwa apostolskiego przez kardynała Gruschę.

Stambuł 23 maja. Agencja konstantynopolska ogłasza na podstawie zapewnień z urzędowych kół tureckich, że doniesienie „Frankfurter Zeitung", o rzekomem nieporozumieniu pomiędzy rządem tureckim, a austro-węgierską ambasadą, w sprawie podróży attaché austro-węgierskiego bar. Giesla do Małej Azji jest wymysłem, bo stwierdzono, że br. Giesl otrzymał na podróż tę nietylko pozwolenie, ale także listy polecające do władz prowincjonalnych.

Monachjum 23 maja. Wydany tu biuletyn o stanie zdrowia króla Ottona stwierdza, że nie nastąpiła żadna zmiana.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Subskrypcja na król. węg. 4% pożyczkę rentową w koronach z r. 1900, w kwocie nominalnej 120 miljonów koron, odbyła się dziś.

We Lwowie subskrypcja wypadła dość dobrze, ale nie nadzwyczajnie. Na razie dokładnej cyfry subskrybowanej kwoty podać nie możemy.

W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczęła onegdaj prace komisja rachunkowa dla działu ogniowego i Towarzystwa wzajemnego kredytu. Wczoraj zaczęła prace komisja dla działu życiowego i komisja sporna. W pracach komisji rachunkowej bierze udział prezes Towarzystwa p. Męciński.

Neofici. W Krakowie w kościele SS. Felicjanek odbył się chrzest familji Weissbergerów. Kapitalista Weissberger wraz z żoną i pięciorgiem dzieci przeszedł z judaizmu na katolicyzm. Dwóch synów Weissbergera uczęszcza do szkół średnich. Weissberger był pierwej przemysłowcem. Przyjął nazwisko Wojecki.

Proces o głośne morderstwo, popełnione przez Nutę Marmarosza na Ewie Abramczukównie w Jabłonicy koło Tartarowa, odbędzie się w czerwcu przed stanisławowskim sądem przysięgłych. Jak wiadomo, rozprawa o to morderstwo toczyła się już w listopadzie, lecz wtedy odroczono ją dla przesłuchania nowych świadków i uzupełnienia śledztwa.

Defraudacja. „Głos narodu" donosi, iż w urzędzie podatkowym w Zatorze, popełnił defraudację poborca tamtejszy, Szczepan Pukowski.

Na pogrzebie. Z Warszawy donoszą: Odbył się tu pogrzeb śp. Benniego z kaplicy szpitala ewangielickiego na cmentarz ew.-augsburgski. W licznym orszaku pogrzebowym w gronie literatów i dziennikarzy widziano Sienkiewicza. Po odśpiewaniu pieśni nad grobem i przemowie pastora Lotha, przemawiał podniośle prof. Stan. Mieczyński. Nagle przy jakichś gorąco wypowiedzianych słowach zauważono żywszy ruch rewirowych. Istotnie przy rozchodzeniu się zebranych, podchodzi komisarz ku profesorowi, żądając wyjaśnień. P. Mieczyński spokojnie przedstawił mu cenzurowany manuskrypt!

Zbrodnia w Chojnicach. Zwłoki śp. Wintera wydano ojcu jego w poniedziałek. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, a będzie imponujący. Wszystkie stowarzyszenia w Chojnicach wezmą w nim gremialny udział, a nadto zapowiedziane są bardzo liczne deputacje.

Zatonięcie okrętu. Duński parowiec „Sönderjylland" w drodze z Norwegji do Irlandji zatonął z całą załogą.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 maja.

(fr.) Z targów zagranicznych sygnalizowano dziś mdłe usposobienie i słabsze kursa. W Londynie spadły akcje kopalń amerykańskich, jakkolwiek na teatrze wojny nie zaszło nic takiego, coby ten spadek usprawiedliwiało, przeciwnie angielskie ministerstwo wojny ogłasza w dalszym ciągu zwycięskie biuletyny. Nasz targ płynął dziś cokolwiek przeciw prądowi i pomimo niekorzystnej konstelacji na giełdach zagranicznych, forsowano dziś u nas w górę kurs akcyj kolejowych i innych przedsiębiorstw transportowych, jak Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Powodem tego prądu zwyżkowego jest ocieplenie się powietrza, sprzyjające zasiewom. Oprócz walorów kolejowych spekulowano dziś także nieco w akcjach kopalń węgla i przedsiębiorstw elektrycznych. W innych kategorjach papierów przeważała stagnacja.

Wiedeń 23 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 717·25, Akcje węg. Zakł. kred. 722·—, Akcje Anglobanku 285·—, Akcje Unionbanku 585·—, Akcje Laenderbanku 442·50, Akcje Bankvereinu 511·—, Akcje Bodencredit 924·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 649·25, Akcje kolei południ. 108·50, Akcje tramw. lit. a) 334·50, lit. b) 326·—, Akcje kol. Elbethal 476·—, Akcje kol. Północnej 62·90, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 505·—, Akcje Rima Muranj 772·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 2170·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 360·—, Akcje tureckie tytoniowe 292·—. Oblig. węg. indemn. 91·35, Renta majowa 97·40, Austr. renta koron. 96·55. Węgierska renta koronowa 91·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 92·—, 4 proc. listy Banku kraj. 93·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·10, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 90·50, Losy tureckie 116·50, Marki 118·25, Rubie 255·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. J. Tylko ze Skawiny. J. Schmidt z Czerniowiec. K. Goldmann z Monachjum. Dr. Champlin z Londynu. J. Kovacs, D. Mandel z Krakowa. A. Gorska ze Stanisławowa. K. Zawadowski z Ickan. Z. Gecinsky z Budapesztu. P. Rozninsky z Pragi. W. Niewiadomski z Warszawy. O. Kriczko z Krzemieńca. T. Jarosz z Podola ros. F. Tomeczko z Podola ros. K. Wróblikowski z Mediolanu.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**